XXVI. Kraków, 15 sierpnia 1923 r. Nr. 16.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. —27000, z przesyłką pocztową Mp. 28500.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 31.

Numer pojedynczy 5000 Mkp. CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 800.

Z zastrzeżeniem

J. Łonicki.

— Wiesz co?... Poprzysięgłam sobie nie puszczać się więcej...
— Co? ty?... nie wierzę!...
— Pozwól mi skończyć!... Przysięgłam nie puszczać się więcej aeroplanem. Innych mebli przysięga moja nie dotyczy ...

Nie udało się.

Było to w owych czasach, gdy liczyliśmy jeszcze na korony.

W Rabce zjawiła się na kuracyi pani Pomeranz i przedewszystkiem skierowała swe kroki do lekarza zakładowego. Wyczytawszy na drzwiach: „Pierwsza wizyta dwadzieścia koron, następne po dziesięć", pani Pomeranz, kobieta oszczędna, postanowiła zrobić na tem dobry interes i wchodząc do gabinetu lekarza, odzywa się zaraz od progu:

— Ja tu znowu przychodzę do pana konsyliarza!... Pan doktór musi mnie pamiętać, bo ja tu byłam w tamtym tygodniu z panią Maller z Chrzanowa!... Pan doktór zapisał mi lekarstwo i ono mi zaraz pierwszego dnia bardzo pomogło, ale recepta gdzieś mi się zgubiła...

Lekarz, znający dobrze swoich pacyentów, porozmawiał chwilę z panią Pomeranz, ściągnął trybut w kwocie dziesięciu koron, a na zakończenie rzekł:

— Bez tego lekarstwa już się obejdzie, proszę tylko ściśle wykonać wszystko to, co poprzednio poleciłem, a za skutek ręczę!...



Acha!

— Czy panu lekarz doradził wyjazd do Ameryki?

Kasjer: Nie! mój obrońca!



Dębski



Życie swoje spędził z chwałą
Lecz jest pyskacz jakich mało
Chcesz i ty coś mówić! Juści
On do głosu nie dopuści!



Podróż poślubna.

(Podsłuchane)

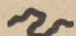
— Skoro się zatem ożeniłeś, wypada urządzić podróż poślubną!

— Niestety, tak się okoliczności składają, że się to nie da uskutecznić!... Zresztą, przyznam ci się, że, korzystając z wolnych chwil, podróż tę urządziliśmy już sobie przed dwoma miesiącami... Narazie wyjeżdża żona moja sama do Krynicy, gdzie sobie obiecuje doskonałą zabawę, a ja zostaję w Krakowie, bo żal mi zrywać stosuneczek, jaki mnie wiąże z jedną, bardzo sympatyczną panienką.



Fatalna omyłka druku.

Z nekrologu: Trzydzieści lat spędził nieboszczyk na skromnem stanowisku taksatora zakładu zastawniczego, zajęty codziennie laksowaniem garderoby...



Wieniawa



Gdy był attaché w Rumunii
Znał królową, bywał u niej!
Dzisiaj jest w znaczeniu całem
Warszawianek ideałem.



Słodka tajemnica.

— Właśnie otrzymałem depeszę... wczoraj wieczór zostałem ojcem!

— Winszuję! A jakże tam dobrodziejka?

— Nie mam pojęcia... Boję się jednak... ona taka wrażliwa... Chyba, że jej o tem jeszcze nie powiedziano! W tem moja cała nadzieja!...



Neumann



Pradziad — święcił jeszcze kucki
Wnuk — już Neumann-Nowoludzki
I na kontusz zmienił chałat
I ma brzuszek jak ksiądz-prałat.



W szkole.

Naucz: Jakim ptakiem jest bocian?
7-mioletni Jaś: Przelotnym.
Naucz: Dobrze! Kiedy od nas odlatuje?
Jaś: Pod jesień!
Naucz: Bardzo dobrze. A kiedy wraca?
Jaś: Gdy mama nie wdziewa już sznurówki.



U adwokata.

— I jakiż powód rozwodowy podaje mąż pani?

— Nieprzeparty wstręt do przyjaciół domu!



U Majora.

— Dziwne doprawdy! Toż ty pijesz wódkę, jak wodę!

— E... przesadzasz! Tyle wody, przecież nie byłbym w stanie wypić!



Niepoprawny.

— Czy wierzysz pan w szczęście na świecie?

— Naturalnie, łaskawa pani! W innym wypadku, byłbym już dawno żonaty!



Poniatowski



Poniatowski, lecz nie Staś,
Gdzieby zaś!
Że ma byczy temperament
Lubi wszędzie robić zamęt.



Kalembur.

Pani Marja po powrocie z wycieczki opowiada straszne przeżycia, gdyż w górach zaskoczyła je burza i noc:

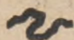
— Powiadam pani, córki moje obie były się tak strasznie, że na drugi dzień poprostu nie mogły się ruszać ze strachu!



U lekarza.

Okulista: Czy pan już od dawna ma tak krótki wzrok?

Icek: Wie heisst od dawna? Ja jego potrzebuję mieć od samego urodzenia! Gdy się urodziłem, to ledwie ujrzałem światło dzienne.



Wyjątkowo.

— Czy pan zawsze się jąka?...

— N... n... nie! T... t... tylko wtedy, g... dy m... m... mówię!



Wycieczka

W święta — zwykłą pracę zawieś,
I gdy możesz — to idź na wieś
Wzią w wypadku tym się zowie
Drzewa, trawa, łajna krowie,
Gdy do tego lasek, góry
To już *łono* jest *natury*
Więc na trawkę na zieloną
Na natury bujne łono
Wybrała się *famielija*
(Gościem u nich byłem i ja!)
Matka panny — lat czterdzieści
(Dość przekwitły wdzięk niewieści)
Panna — jaka, o!! „niczego“
I brat panny z swym kolegą
Brat studencik, gimnazyasta
Oczytany, entuzyasta
Zna poetów wielkich przednio,
No i głupi odpowiednio.
Lecz kolega dla odmiany,
Jak to mówią „numer czwany“
Już na łące wśród przyrody
Rozpoczęły się przygody.
Matka, która wzrok ma słaby
(W domu zostać ślepe baby!)
Zaraz wpadła w to, co zowią
Pospolicie „kupę krowią“
A córeczka w tymże czasie
Na płot jakiś nabiła się
Który w tempie „hałał dreła“
Jako skautka przeleźć shciała
Mieszczańskiego brzuch człowieka
Do kwaśnego nie zwykł mleka
Jedli mleko — też w czas krótki
Straszne były uczty skutki!
(Coś w tym guście jak ogórki)
Każdy z nich, z wyjątkiem córki
Tylko córki i studenta
Sielską ucztę popamięta!
I kolega mleka nie pił,
Lecz do córki się przyczepił
I w gaiku szał słodycze
Z ust jej, czego i Wam życzę.

Dwa tygodnie się skończyły
I wciąż jeszcze chłopczyk miły
Pokazuje ludziom wielu,
Jej podwiązkę w swym portfelu.

Nowe przepisy pojedynkowe.

Par. 1. Pojedynek zakazany jest ustawami, obowiązującemi w państwie polskiem.

Par. 2. Kto postępuje według tych przepisów, dopuszcza się obrazy czci stanu oficerskiego, kto natomiast ich nie uznaje, ma prawo ułaskawienia... na śmierć z ręki przeciwnika.

Par. 3. Dozwala się używania przy pojedynkach wszelkiej broni, palnej i siecznej, z wyjątkiem haubic i karabinów maszynowych.

Par. 4. Kula, która przedziurawi czaszkę przeciwnika, nie zawsze ma być uważaną, jako strzał w „próżną przestrzeń“.



Rzekł listonosz do kokotki:
„Wspólne mamy życia środki,
Bo nogami wciąż machamy
Listonosze i wy — damy
Lecz ja na mej życia drodze
Macham tylko, kiedy chodzę!...

Na zwierzynieckiej plaży.

Na piasku zwierzynieckiego Lido siedzie facet i wpatruje się jak sroka w kość w swą sąsiadkę, zwróconą ku niemu nieco odwrotną stroną medalu, co jej jednak nie przeszkadzało zauważyć, że jest przdmiotem natrętnej obserwacyi.

Wypraszam sobie podobne imperlynęckie spoglądanie mi w oczy, — odzywa się panienka oburzona.

A on na to:

— Niech mnie tak szlag trafi, jeśli tam są oczy, gdzie ja właśnie na panią patrzę.

■■■

Miłość w godzinach.

Była godzina dwunasta
Kiedy spotkałem się z nią
I kiedym jej szepnąłem do uszka,
Że nerwy już we mnie drżą...

O pierwszej mówiłem już do niej
„O pani! moją być chciej!“
O drugiej godzinie już na „ty“
Namiętność wyznałem jej.

O trzeciej w sypialni już u niej
Pierwszegom całusa skradł
O czwartej bez ceremonii
Przy jej kolankach siadł.

O piątej i o szóstej
U mojej pieszczotki
Leżały już zdjęte
Majteczki i pończoszki

O siódmej coraz goręcej
Jej ustam na ustach czuł
O ósmej — po co mówić...
Milcz Muzo!... kurtyna w dół!

A o dziewiątej... milcz Muzo!
Wszak mówić jeszcze nie czas
A o dziesiątej... milcz Muzo
Milcz proszę... jeszcze raz!...

O jedynastej godzinię
Rozkoszy przyszedł szczyt
A o dwunastej... sto marek
Żegnaj mi pani!... i kwit...

Post scriptum

A znów o pierwszej godzinię?...
Milcz Muzo! szkode słów!
Dosłownie było to samo
Ale z kim innym znów.

Żona na wilegiaturze

Mój przyjaciel Hinterstojsser
Jakto żydzi prawowierni
Obserwuje każdy szebes,
Jedzie na noc — do Alwerni

Bo w Alwerni na letnisku
Mieszka pani Hinterstojsser
I tam sobie w słońcu kąpie
„Sonnenbad“ a schick! a grojsser!

Pytam mego przyjaciela
Raz w sobotę po obiedzie
Czemu zswsze tylko na noc
W szebes do Alwernii jedzie?

— Naj pytanie! — żyd się zaśmiał
Może jechać mam od rana?
A co jabym u mej żony
W dzień miał robić, proszę pana?



Listy
z Krakowskiego Przedmieścia

W sprawach cukru, tłuszczu, mąki
Znów wskrzeszone są ogonki,
Z poświęceniem i ochotą
Ludzie się w nich dzielnie gniotą,
Tak odważnie i gorliwie
Jak w wojennej ofenzywie.
Aż w decydującej chwili
Starą babę zadusili.
Okoliczność łagodząca
Że to miała być... służąca
Dalszy punkt zaś, że ofiara
Była pono dosyć stara
I że jej się należało
Już od życia i tak mało.
Teraz więc, gdy ogon staje
Pilnują go policaje...
A Warszawka ciągle hula
Jak za czasów Stasia, króla,
Lecz rozrywki i zabawy
Nie te, dawnej już Warszawy!
Gdzie jadało się u „Stępka“
Wrzała życiem, Saska Kępka
Była taniość piwa, wódki
Teatrzyki i ogródki
„Renesansi“ i „Wodewile“,
Gdzie spędzano miłe chwile
Lub „pod Piątką“ frajda wielka
Duży obiad — pół rubelka...
Lub Marcelin wraz z Sielanką,
Gdzie się szampan piło szklanką!
Dziś horyzont życia chmurny...
Gdy się obiad zje „dyżurny“,
(Ani w myśli nawet „karta“)
Wstajesz głodny na wzór charta
I gdy treść wystarcza kiesy
To na czarną idź — na „Kresy“
Czarne dadzą ci pomyjki.
Panieneczki brudno-ryjki
(Zresztą bardzo miłe damy).
Dobrze, że senzacye mamy
Bo, od czasów Ronikera
Pierwsza większa to afera:
Luksemburg... Policya szuka,
Lecz, czy uda jej się sztuka
To jest kwestya i pytanie —
Przyszłość niech odpowie na nie!...
Śledztwo robi Staś Gulkowski
Znany dobrze gość Krakowski
Zwłaszcza w sferach z poza kulis
Sprytny, chytry niczem Ulis...
Tyle mam do powiedzenia
A tymczasem — Dowidzenia!... *O. Rety.*



Podobne, a jednak różnica.

Spotyka się ze sobą dwóch przyjaciół, obaj już w dość poważnym wieku i nawiązują rozmowę:

— Ja proszę kochanego radcy, prowadzę teraz jarski sposób życia i bardzo mi to dobrze robi...

— Co się mnie zaś tyczy, wolę rajski!... Ale powoli przejdę i ja do tego samego co radca dobrodziej, bo po kopie, to i po chłopie, choć nawet zostaną palce i język!..

Pechowiec.

— Pogratulować!... Słyszałem, że jest znowu przybytek w rodzinie!

— Niestety!...

— Nie ma czego narzekać, bo komu Pan Bóg da dzieci, daje i na dzieci!

— Tak się to mówi, ale aby tak było, do tego trzeba się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą!... Taki pechowiec, jak ja, musi się sam o dzieci starać, a potem pracować na ich utrzymanie!..

Do tego brak mu odwagi.

(Podczas oświadczyn).

— Kocham panią, panno Helu, nad życie, nad świat cały!... Dla pani byłbym gotów do najdalej idącego poświęcenia, nie wahałbym się nawet spojrzeć samemu dyabłowi w oczy!...

— W takim razie pomów pan z moją mamą!... rzecze panna Hela, spuszczając skromnie oczka.

— O nie pani!... Na tyle odwagi nie potrafiłbym się zdobyć!

Przed podróżą.

Mąż wybiera się w drogę do Ameryki — na pół roku. Żoneczka w łzach się zatapia.

On: I jeszcze jedno kochana Lili!... Gdyby mnie nieszczęście miało spotkać to pamiętaj, że jestem ubezpieczony w ajencyi Zdzieżdecki i Ska na sumę 100 000 Mkp.

Ona: (*płacząc*) Ach lepiej nie umieraj! Co dzisiaj znaczy głupie 100 000 Mkp?

Oj te prowincyonalizmy!

Podczas okupacyi części Królestwa Polskiego przez wojska austryackie, rząd ówczesny, zaprowadzał szkoły w gminach i szkoły te z braku sił męskich obsadzał przeważnie nauczycielkami.

Na pewną nauczycielkę wniósł zarząd gminy do Inspektora szkolnego w Krakowie zażalenie i innemi zarzutami wyraził się: Nie chcemy takiej nauczycielki która się tylko ciągiem „dzinga". Owczesny inspektor szkolny w Krakowie p. Łopuszański przeczytawszy to doniesienie wyjechał zaraz na wizytacyę szkoły i wdrożył dochodzenie przeciw nauczycielce mniemając że wyrażenie „dzingać się" znaczy niemoralne prowadzenie się. Tymczasem nauczycielka była wyjątkowo skromną i dobrze wychowaną panienką. Usłyszawszy taki zarzut nauczycielka rozpłakała się tak, że jej niemożna było uspokoić. Skonsternowany inspektor widząc, że jest tu jakieś nieporozumienie, zawezwał naczelnika gminy, który wciąż twierdził, że się panienka ciągiem dzinga i takiej oni nie widzieli jeszcze w gminie i takiej gmina nie chce. Dopiero po dłuższem badaniu wydobył od naczelnika, że nauczycielka ślizga się na łyżwach co w miejscowym narzeczu nazywa: „dzingać się".

R. S.



— *Podobno marka obiecuje się poprawić?*

— *Zupełnie jak ty!... Obiecujesz, a spadasz coraz niżej!*

Wytwórnia salami.

Dwóch fabrykantów salami jeden węgier a drugi Włoch zachwalają nawzajem swoje wyroby.

Węgier oświadczył, że jego fabryka jest tak udoskonalona, że do maszyny wkłada się żywego osła, a maszyna go bezboleśnie uśmierca, skóruje, dzieli części, sieka i t. d. i t. d. tak że w przeciągu godziny wychodzi już zapleśniałe salami.

Nasze maszyny, odpowiada Włoch, nic a nic waszym nie ustępują, gdyż w mojej maszynie potrafię nie tylko w taki sam sposób wyworzyć salami ale oprócz tego ja mam takie urządzenie, że do maszyny wkładam zapleśniałe salami, a za kwadrans wychodzi z maszyny żywy osioł jaki jak pan. *R. S.*

Cios nie do zniesienia.

Rzecz dzieje się podczas oświadczyn

— Zwracam jednak uwagę pańską — rzecze ojciec panny do oświadczającego się konkurenta — że musi pan być przygotowany na pewien czarny punkt!

— O, panie dobrodzieju!... Miłość moja ku pannie Broni jest tak potężną, że niczem są wobec niej czarne punkty!... Jestem zresztą człowiekiem wyrozumiałym i postępowym i potrafię wytłómaczyć sobie fałszywy krok młodej, nie znającej życia istoty!

— Nie rozumiemy się!... Tutaj o moralną stronę życia mojej córki bynajmniej się nie rozchodzi, jest ona bowiem nieskazitelną, ale muszę się przyznać, że w grę wchodzi tu materyalna strona, gdyż skutkiem nieszczęśliwych operacyi finansowych posag jej prawie, że już nie istnieje!

— Na taki cios nie byłem doprawdy przygotowany i nie wątpię, że i pan dobrodziej zrozumie, że w takich warunkach związek nasz nie może dojść do skutku.

Ciężki wróg.

— Ty z Karolem na wojennej stopie?

— Tak!... Ten człowiek stoi mi stale na zdradzie!

— Czy być może?... A dotąd żyliście w takiej przyjaźni!

— Niestety, przekonałem się, żem się na nim oszukał, bo ten człowiek nie jest wart mego zaufania... Wyobraź sobie, kiedyś wybrała się moja żona ze swą matką do kąpieli we Wiśle, stara wlazła niebacznie na głębsze miejsce i zaczęła tonąć!... Na jej krzyk zjawia się Karol, kąpiący się nieopodal i ratuje ją od niechybnej śmierci!... Jakże mógłbym mieć zaufanie do człowieka, który tak wyraźnie stoi mi na zdradzie!...

Reputacya zagrożona!

— Słyszałeś? Umarł doktór Plastrowicz!

— Nie miał też umierać kiedy, jak teraz, kiedy ruch udających się do kąpiel jest największy! Jak mogą mieć ludzie zaufanie do lekarza, który sam sobie pomódz nie potrafi.

W szkole.

Nauczyciel: Głuptasiński!... Co wiesz o Kleopatrze?

Głuptasiński:...

Nauczyciel: Cóż to była za kobieta?

Głuptasiński: O, to była sobie wcale niczego kobietka, proszę pana profesora!...

Nasze dzieci.

— Maniusiu, czy ty wierzysz w bociana?... — pyta sześcioletni Staś swą rówieśnicę.

— O, ja już dawno nie wierzę w te bajki — odpowiada zagadnięta — ale wiesz, kto jeszcze w to wierzy?... Moja mamusia!... Ci starzy ludzie to są jednak strasznie zacofani!...

Uznanie.

— Przyszedłem złożyć ci życzenia!

— O dziękuję, dziękuję stokrotnie! jakiś ty poczciwy!... Wyobraź sobie oprócz ciebie żaden osioł nie pamiętał o tym dniu, tak dla mnie uroczystym!

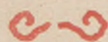
Tego najmniej pragnął.

Do magazynu bławatnego przychodzi młoda elegancka panienka lat około czternastu, stała klientka, z prośbą, czy nie mogłaby otrzymać trochę niepotrzebnych skrawków z materyi na suknię dla lalki.

W sklepie jest tylko młody subiekt, bardzo ugrzeczniony, który z całą gotowością zabiera się do wyszukania, pakuje, wręcza, a na pytanie panienki, co się za to należy, odpowiada z galanteryą:

— Całuska i nic więcej!

— A, to bardzo dobrze — słyszy odpowiedź — bo babcia powiedziała, że jutro rano, idąc do kościoła wstąpi i ureguluje rachunek!..



Co kto lubi?

Zato, żeście były grzeczne,
Me kochane, drogie dzieci,
Śledzia dziś na podwieczorek
Wyjątkowo dostaniecie.
Rzekłszy to mateczka skrzętnie
Już się bierze do krajania
„Mamo, mamo, mnie daj głowę!"
Krzyczy głośno mała Mania.
„Ja zaś bardzo proszę mamci"
— Woła też Helenka słodka —
„By mi mamcia ukroiła
Kawałeczek, lecz ze środka".
A szesnastoletnia córka
Prosi też uprzejmym tonem:
„Proszę mamy, mnie dać z końca,
Bo przepadam za ogonem!..."

Na Olimpie.

Bóg Eskulap mruczy do siebie:

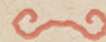
— Miałem rację, rzucając w kąt na te ciężkie czasy medycynę, a biorąc się do fryzyerstwa. Wszyscy ci, którzy chodzili do mnie w godzinach dla ubogich chorych, za golenie i strzyżenie płacą chętnie, choć im taksę podnoszę co tydzień!...



Nie wie co z nią zrobić.

— Ten Kleksiński do znudzenia pakuje w swe obrazy swoją brzydką i starą córkę!

— Niema się czemu dziwić... Jako dobry ojciec stara się ją gdziekolwiek umieścić!



Dobrze urodzony.

W klubie toczy się rozmowa na tle stosunków familijnych.

— Przy mojem urodzeniu obecną była babka księżna i trzy ciotki hrabiny!... — chwalił się jeden z członków arystokratycznej rodziny.

— Przy mojem natomiast — przerwał przedstawiciel pewnego znanego domu bankowego, o wschodnich nieco rysach twarzy — było aż trzech profesorów, z tego dwóch z Wiednia, a jeden z Berlina!... A możecie sobie państwo wyobrazić, ile to pieniędzy kosztowało sprowadzenie takich kapacitetów!...



Przy kasie kolejowej.

Przy kasie kolejowej zakupuje pani Marya dwa bilety do Zapanego, dla siebie i dla małżonka, ale zastrzega się wyraźnie, że jeden ma być zwykły, a drugi powrotny.

— A któreż z państwa ma zamiar zostać dłużej w Zakopanem — pyta ktoś ze znajomych.

— Właściwie żadne z nas tego zamiaru nie ma, ale mój małżonek jest takim zapalonym taternikiem, że nie wytrzyma, aby się nie wybrać w góry, tam zaś o nieszczęście tak nie trudno!... Nie chciałabym, aby się bilet zmarnował!...



Nasze sługi.

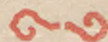
Pokojówka: — Wielmożna pani potrzebuje służącej?

Pani: — Posada już zajęta, proszę zgłosić się jutro!





— Zapamiętaj to papugo,
Że milczenie jest zasługą
Musisz milczeć, że nad ranem
Pożegnałam się z tym panem!



W szpitalu.

Doktor: Stanisławie skoczcie do siostry Miceli, i poproście aby siostra dała flaszkę na mocz. Stanisław posłuszny rozkazowi z wielkiem pośpiechem i wielkiemi krokami sunął do siostry Miceli, a stanąwszy przed nią jednym tchem wypowiedział, proszę siostry, pan doktor powiedział ażeby siostra dała mocz. I biedna siostrzyczka aż przysiadła z przerażenia, Stanisław zaś widząc, iż podobne posłanie jest ściśle związane z funkcyą wykonywania takich poleceń, usunął się wstydliwie za drzwi.



Co powinna naprzód zrobić.

Do uniwersalnego magazynu pana Szmula, gdzie można zaopatrzyć się we wszystko za tanie pieniądze, zgłasza się gość, chcący kupić jakiś instrument muzyczny, potrzebny mu na prezent. Pokazuje się jednak, że wszystkie „już wyszły" a do dyspozycyi może być jedynie harmonijka.

Gość godzi się na nią, a na polecenie pryncypała, sklepówka, panna Ryfcia wychodzi na drabinkę, by zdjąć z półki pudełko z harmonijkami. Przy tej sposobności nieostrożnie strąca pudło z koszulami męskiemi, które wypadają na brudną podłogę. Nic sobie z tego nie robiąc Ryfcia w dalszym ciągu poszukuje za harmonijkami, co daje powód do następującej uwagi pana Szmula:

— Ryfciu, ty wiesz, jak ja lubię porządek!... Twoim obowiązkiem jest podnieść najpierw koszulę, a potem dopiero pokażesz panu harmonijkę!...



Ogłoszenie.

Warszawskie przedsiębiorstwo zakupi każdej ilości kapustę w główkach. Wobec tego nic łatwiejszego, jak znaleźć coś podobnego, a zwłaszcza w Warszawie, gdyż wystarcza tylko zajechać na którekolwiek posiedzenie Sejmowe, a z pewnością znajdzie się tam pożądana ilość kapusty w główkach i to w każdej porze roku.



Silne cygara.

— Dawniej, gdym po kolacyi zapalił dobre cygaro, czułem się formalnie odmłodzonym.

— No to teraz przy tej drożyźnie cygar musisz się ograniczyć...

— Ja nie, ale moja żona!...



Trafna uwaga.

— Stary, pozwólże Stasi i Mani iść wieczór do teatru, pozwól, niech się tam troszkę rozerwią — prosiła matka.

— Ale niech idą! Niech idą! — odrzekł ojciec — tylko proszę cię uważaj, ażeby ich ktoś naprawdę nie rozerwał, bo wtedy zaręczam ci, że żaden krawiec tego już nie zaceruje, ani nie załata.



Dobry zięć.

Teściowa: Pomyśl sobie, kochany zięciu! gdyby ten zegar był o minutę wcześniej zleciał ze ściany, byłby mi głowę rozbił.

Zięć: O, ja wiem, że ten podły grat zawsze się spóźnia!

Pociecha mamy.

— Martwiła mnie do niedawna moja Mania swym lekkomyślnym sposobem życia, ale sobie tłómaczyłam zawsze, że od tego jest młodość, a jak się postarzeje, to i ustatkuje!... Cieszy mnie jednak, że dziewczyna nabiera rozumu i poznaje wartość życia... Dawniej przynosiła do domu obrazki i cukierki, a teraz złote pierścionki i branzoletki!



Przy egzaminie.

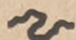
Profesor: Coby pan kandydat zrobił przedewszystkiem, otrzymawszy znaczny spadek.

Kandydat: Przedewszystkiem porzuciłbym studya!



Myśl dziewicy XX. wieku.

— O Wandziu! ja się tak wstydzę przyznać memu narzeczonemu, że dotąd jestem jeszcze niewinna.



Stylistyczny kwiatek p. profesora

Profesor (do uczniów): Proszę się nie śmiać! Ja nie śmieję się nigdy, gdy widzę durnia przed sobą!

Lepszy gość



Kelner: Przepraszam pana dobrodzieja — zamykamy.

Gość (podchmielony): Kogo?!... Ja już swoje odsiedziałem!



Kobiety i ich imiona.

Zazwyczaj *Barbara*
Brzydka bywa i stara,
A *Weronika*
Gdy kulawa utyka,
Genowefa zaś i *Marta*,
Rzadko kiedy grzechu warta.

* * *

Andzia, Lola i Teresa
Lubią czyste interesa,
Więc w myśl kneipowskiej metody,
Nie żałują na to wody,
Aby nie zamoczyć główki.
Robią tylko nasiadówki.

* * *

Śpiewa poeta o *Jadwidze*,
Że bardzo lubiła rydze,
Lecz każda przecież niewiasta
Jest z tego samego ciasta,
Więc każdej się życie obrzydza,
Gdy nie znajdzie swego rydza.

* * *

Marjanny i *Bibianny*
Są to najidealniejsze panny,
Bo umieją do starości
Dochować cnoty czystości.

* * *

Poczciwa nasza *Teklusia*,
Ma swego pieska Pikusia,
Który jej nigdy nie rzuci,
Nie upija się, nie kłóci
I na każde zawołanie
Przed obliczem pani stanie!



W sądzie.

Sędzia: No! panie Kohn, przyznajesz się pan do winy?

Kohn: Przepraszam pana sędziego! ja chciałbym najpierw słyszeć, co powiedzą szwiadki!



Illustrowany frazes z romansu.



...Swojem zachowaniem ujął staruszek dziewczynę za... serce.



Przemyślny Srulcio

czyli

Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą...

(Obrazek z życia).

Działo się w Pogwizdowie, roku Pańskiego... mniejsza o to kiedy, w każdym razie przed wybuchem wojny światowej.

Pogwizdowa nie szukaj Czytelniku na mapie Polski, nie jest to bowiem nazwa geograficzna miejscowości, lecz popularna znana tylko sąsiadom, a mająca swe uzasadnienie w częstych wiatrach panujących w tej okolicy i usposobieniu mieszkańców miasteczka, gwizdających na wszystko, bez względu na to czy byli w dobrym, czy złym humorze.

Pogwizdów przeżywał właśnie podniosłe chwile, zjechała bowiem na gościnne występy renomowana trupa dramatyczna Goździkowskiej, i rozbiła swe namioty w pierwszorzędnym pogwizdowskim domu zajezdnym „Pod białym koniem", rozporządzającym obszerną stajnią, mogącą łatwo być zamienioną na salę teatralną.

Gwiazda zespołu dramatycznego była panna Arabella (właściwe imię — Agnieszka), naiwna, nie tylko na scenie, gdyż poza nią bardzo racyonalnie i zimno zapatrywała się na sprawy życiowe i była w całem tego słowa znaczeniu realistką, wiedząca dobrze o tem, że młodość, raz minąwszy, nigdy już nie wraca, czas jej trwania należy zatem jak najpraktyczniej wyzyskać, aby nagromadzić zapasy na jesień i zimę życia.

Od pierwszego przedstawienia stała się panna Arabella ulubienicą pogwizdowskiej publiczności, wzdychał do niej każdy, kto nosił spodnie na sobie, bez różnicy wyznania, wieku i zajęcia. Ona nie pozostawała nieczułą na te objawy sympatyi, miłością płacąc za miłość, co bynajmniej nie wpływało na jej sławę artystyczną, rosnącą z dnia na dzień i z nocy na noc, napędzając sporo grosiwa do jej torebki.

Jednym z cichych dotąd wielbicieli panny Arabelli był młody Srulcio, dwudziestoletni syn właścicielki zajazdu. Nie opuścił on ani jednego przedstawienia, gdzie z ramienia swej mamy ściągał co wieczór należytość z teatralnej kasy, a że był przytem bardzo poetycznie usposobiony i posiadał artystyczną duszę, nie można się zatem dziwić, że mu panna Arabella wpadła w oko, a następnie do serca. Często przechadzał się przed drzwiami pokoju, jaki zajmowała w ich zajeździe i wzdychał, a każdy gość, opuszczający jej gościnne podwoje, zwłaszcza o ile był rodzaju męskiego, drażnił go i nasuwał różne czarne myśli.

Ale Srulcio, choć był namiętnym młodzieńcem, znany był z tego w całem mieście, że życie traktuje tylko z poważnej strony. Zajmował się bardzo chętnie handlem, kupował i sprzedawał, co pod rękę wpadło, pożyczał pieniędzy na procenty, a ponieważ kontentował się przytem dość skromnym zyskiem, zjednał sobie miano solidnego kupca i uczciwego obywatela.

Panna Arabella, jak każda zresztą kobieta, spostrzegła zaraz, jakie wrażenie wywarła na młodym człowieku, umiała też zręcznie rzuconem spojrzeniem lub półsłówkiem rozpalić jeszcze bardziej ogień, jaki tlił w jego łonie.

Srulcio pałał ku pięknej artystce coraz większą namiętnością, ale równocześnie jego zmysł praktyczny mówił mu, że na tem możnaby zrobić wcale dobry interes. Myślał dzień i noc, nareszcie widocznie coś wymyślał, gdy bowiem panna Arabella po rannej próbie wracała do swojego numeru, zapukał, a po chwili znikł za drzwiami.

Od czego rozpoczął rozmowę i jak sprawę przedstawił, jako okoliczności mniejszej wagi pomijając, stwierdzić należy, że rozwinął Srulcio cały swój talent dyplomatyczny, skoro udało mu się załatwić sprawę z zadowoleniem dla obu stron. A warunki nie były zbyt łatwe, Srulcio bowiem zaproponował między innemi, że tej nocy odwiedzi po przedstawieniu pannę Arabellę, może raz, może dwa, może nawet kilka razy, za co zobowiązuje się do złożenia honoraryum w kwocie tysiąca koron, ale wymaga stanowczo, aby panna Arabella światła nie świeciła i o nie go nie pytała.

Doszło jednak widocznie do porozumienia, skoro artystka, powróciwszy po przedstawieniu do mieszkania, zostawiła drzwi otwarte i nie zdziwiła się bynajmniej, gdy w chwilę potem ktoś do nich zapukał. Przybysz widocznie oryentował się dokładnie w sytuacyi, pomimo bowiem ciemności nie zawadził o żaden przedmiot.

Mniej więcej po dwudziestu minutach opuścił pokój, ale po to tylko, aby w parę minut potem zjawić się znowu, co powtórzyło się z prawie zegarową regularnością jeszcze cztery razy z rzędu.

Przy piątych odwiedzinach nie mogła panna Arabella powściągnąć już swej ciekawości i wbrew umowie, zaświeciła zapałkę.

Przed nią stał zupełnie obcy mężczyzna, którego widziała pierwszy raz w życiu...

— Kto pan jesteś?... Skąd pan się tu wziąłeś?... Gdzie pan Srul?... — posypały się pytania jak z rogu obfitości, odpowiedzią ich zaś były słowa:

— Jestem tu za zgodą pana Srula!... On sam siedzi w bramie i sprzedaje bilety wstępu!...

— Jakie bilety?

— Bilety wstępu, upoważniające do spędzenia trzydziestu minut w towarzystwie pani... Jestem właśnie piątym z rzędu, który zapłacił pięćdziesiąt koron, a trzech czeka jeszcze na swą kolej!..

W pierwszej chwili zaklęła prawdziwie po zwierzyniecku (skąd była rodem..), wnet jednak odzyskała równowagę umysłu i godząc się z losem, mruknęła do siebie: — A jednak ten Srul to naprawdę solidny kupiec, skoro zadowala się tak niewielkim zarobkiem!... Inny na jego miejscu wyzyskałby sposobność i kazał sobie przynajmniej dwa razy tyle zapłacić... Ale przytem nauczył i mnie rozumu, na przyszłość będę ostrożniejsza przy zawieraniu podobnych umów.



Wilk u pana Boga

Wilk, stary obieżylas
Łotr i zawalidroga
Raz poszedł z zażaleniem
Przed tron samego Boga.

„Łaskawość Twoja słynie
Na wszystkie świata strony,
I tylko wilk jedynie
Przez Ciebie jest skrzywdzony.

Ja nie wiem Boże kto Ci
Dał tych pomysłów kilka,
Że w wielkiej Swej dobroci
Stworzyłeś las dla wilka!

Żeś dał mu zębów dobór
I ten rycerski wygląd,
Dla niego wnętrze obór
Napełnił kwiatem bydląt!

Już od młodego wieku
Ja mądrość Twoją wielbię,
Lecz co jest po człowieku
I co po jego strzelbie?

Dlaczegóż Nieba milczą
Gdy gryzie pies i szczeka?
Łotr! świętą sprawę wilczą
Zaprzedał dla człowieka!

U wilków niechaj u Ciebie
Zwątpienie się nie zbudzi,
Gdy chcesz spokoju w niebie
Psów wytrać, psów i ludzi!

Inaczej odszczepieństwo
Gotowe w latach kilku
A Pan Bóg na to rzecze:
„Uspokój się mój wilku!

Mnie miłym jest zarówno
Tak lew, jak wesz i gnida,
Ja kocham chrześcianina
Zarówno jak i żyda!

Bandytę, który życie
Wśród krwi i morderstw spędza
Ja kocham i dewotkę,
Ja kocham nawet księdza!

Lecz nie sądź, żeby tylko
Z protekcyi — człowiek jeden
Na płaczu tym padole
Miał nieprzerwany Eden!

Nie wspomnę chorób tyle
Mikroby i bakcyle
I jeszcze z każdej strony:
Pchły, pluskwy, karakony!

Lecz większa tortura
To — literatura!
Dręczą go na zmiane
Jak pchły wytrzęsane

Z koszuli, ach! z brudnej, ach z babskiej,
Warszawska kronika
Z pod pióra Hesicka
I bzdury, co pisze W. Rabski!...

Ona ją zna.

Pani W. oczekuje radosnego wypadku już od ośmiu miesięcy. Za miesiąc ma bocian zawitać do jej buduaru. Dziś właśnie odprawia służącą. Służąca, odchodząc, żegna się z panią:

— Całuję rączki pani i życzę dużo szczęścia dla pani i dla chłopca, który niebawem przyjdzie.

— Skądże ty Marynlu wiesz o tem, że to chłopiec przyjdzie? — pyta p. W.

— No tak — mówi Marynia złośliwie — sądzę, ze to chłopiec, bo dziewczyna u pani nie wytrzyma 9 miesięcy.

Oj, te obce wyrazy.

Sędzia: Więc słyszy pan, co mówi pański obrońca... że w *afekcie* dopuściłeś się pan czynu karygodnego...

Oskarżony: Nie, panie sędzio! *w aborcie!*



Ona: Mnie mój drogi na wskróś przejrzeć każdy może! Mam już tego rodzaju charakter...

On (kończąc): ...i odpowiednio przejrzyste spódniczki!

Naiwne pytanie.

Srulek: Tatki! Proszę mi powiedzycz, czy to prawda, że jak król chce mieć syna, to on musi strzelić aż sto jeden razy?

Rany boskie — Król belgijski!

Wieść radosną prasa głosi
(Jeśli wieść ta jest prawdziwa)
Cieszcie się obywatele!
Znów belgijski król przybywa

Król belgijski Polskę kocha,
Życzliwością dla nas owan
Więc przywozi razem z sobą
Także króla Jugo-słowian.

Już się auto reperuje
Z barbakanu szuka kluczy
Burmistrz już się po francusku
Powitalnej mowy uczy

Będą rauty i recepcye
Jak tradycya polska każe
Będą w towarzystwie królów
Szampanować dygnitarze.

Tą nadzieją dni królewskich
Mój narodzie! z dumą krzep się!
A zapłacisz za te koszta
Nie kto inny — jak ty plebsie

Bogo-ojczyźniaki.

Oburza się „*Goniec*“
W wściekłości nieludzkiej
Że ewangielikiem
Jest „*pono*“ Piłsudski.

Że dla tego nie miał
Dla endeków serca,
Że i lewicowiec,
Gorzej: innowierca!

„Gońcu„! zamiast puszczać
Tak zakowskie wieści
Patrz! że żyd niejeden
W endecyi się mieści!

Kościołem mu było
Żydowskie podwórko
Rabin ślub mu dawał
Z handelesa córką.

W śmiertelnej koszuli
Szedł z nią pod baldachim
Kontor z synagogi
Pisał „*El mole rachim*“!

Przecież i wasz Stroński
W dopuszczeniu Bożem
Jak twierdzą powszechnie
Pierwszy chrzest brał — nożem.

„Goniec“, „Głos Narodu“
Puszczają się na „wic“
A czemże to była
Panenkowa — Jawitz?

Czemże jest Hamerling
I te Natansony
Każdy z nich w endecyi
Dopiero przechrzczony?

Ale u endeków
Zazwyczaj tak bywa,
Że rozum koślawy
A logika — *krzywa!*...



Odpowiedzi Redakcyi.

Wny. Wójc., Kraków. — Kilka drobiazgów w dzisiejszym numerze, reszta słabe.

Wny. Stanisław Nower J., Łódź. — Kupletów nie drukujemy, chyba wyjątkowo dobre. Nadesłane nam łaskawie „Oberek łódzki“ takim nie jest. Co się tyczy urywka „Sposób na sposób“, to przedewszystkiem nie jest kuplet, po wtóre temat ten o wiele zręczniej i dowcipniej był już w „Bocianie“ przed kilku laty traktowany.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie

Z dawnych dobrych czasów



Stary ksiaże Amafiufiu
Miewa swoje wielkie giesty
Raz urządził grand-przyjęcie
Amafiufiu Drań XXX-ty.

A dyplomatyczne ciało
(Dyplomatów było pięciu)
Popiło się niby bele
Na sławetnem tem przyjęciu

Nawet młoda księżna pani
Bawiła się tak dalece,
Że oddaną być musiała
Majordomusa opiece.

On ją trzeźwił i ratował
(Ciężka była dlań pokusa)
Aż gdy miała przyjść do siebie
Przyszła do — majordomusa.